CZYTANIE W CZASACH ZARAZY

część 13

Wiosna! Jaka tam wiosna! Po kilku ciepłych dniach, kwiecień – plecień rozrabia. Na deszcz nie narzekam, mam dwuarowy ogródek, a moje wychodzące z ziemi roślinki i tkwiące w glebie nasionka, wołają: pić !

Meteorolodzy straszą jednak śniegiem, przymrozkami, a to już zupełnie nie podoba mi się!

Póki co, pasja czytania nie opuszcza mnie. Zdarzają się jednak przypadki, że zarzekam się: mam już dość jakiegoś autora, a tu wpada mi jeszcze jedna książka tegoż. Tak się stało z Miłoszewskim. Nie to że mi się nie podoba. Wprost przeciwnie. Uważam go za jednego z najlepszych pisarzy kryminałów, ale z drugiej strony, miałam już prokuratora Szackiego dość. Jego postawa życiowa nie poprawia mi podłego czasem nastroju i postanowiłam zrobić przerwę (Tak nawiasem mówiąc, nie tylko t e g o prokuratora mam ostatnio dosyć). A tu nagle okazuje się, że mam jeszcze jednego Miłoszewskiego, z biblioteki, co zobowiązuje do szybkiego przeczytania, aby dać możliwość czytania innym.

„JAK ZAWSZE" – to nowy tytuł i jak się okazało – inny Miłoszewski! Źle powiedziane. Ten sam: Zygmunt M. – ale treść, wątki, zupełnie inne.

Kiedyś, dawno (byłam wtedy zupełnie młoda, naprawdę – byłam), czytałam powieść dla młodych panienek pt. „Godzina pąsowej róży". Młodziutka bohaterka, za sprawą magii (wehikułu czasu?), przenosi się do przeszłości, a nieoczekiwane sytuacje z tym związane powodują, że czytelniczka ma powody do śmiechu i taka lektura jest odprężająca.

„Jak zawsze" tylko odrobinę przypomina tę dziewczęcą lekturę, bo dotyczy innych ludzi, innych czasów, jest zupełnie inna od dotychczasowych książek Zygmunta Miłoszewskiego.

Na początku autor zapisał: „Dla rodziców". Jest to piękne! Na końcu zaś: „Dużo wysiłku mnie kosztowała ta powieść i trochę mi już słów brakuje, ale chciałbym na koniec napisać, że nie byłoby tej książki, gdyby nie wielu utalentowanych ludzi oraz paru niezwykłych przyjaciół".

Leitmotiv: Starsze małżeństwo (78 i 83 lata), obchodzi swoją pięćdziesiątą rocznicę ślubu. Oboje przygotowują się do niej bardzo starannie. (Ha! Ha! Ha!).

Przeżywają uroczystość, można powiedzieć – wzorowo, ale zmęczeni – wiadomo: wiek - zapadają w głęboki sen.

Przebudzenie jest niesamowite! Budzą się w 1963 roku, w głębokim PRL-u! W dodatku z wiedzą nabytą później, do 2013 roku. Wydarzenia, w których uczestniczą, to ich prywatne życie, ale także wtręty historyczne z tamtych czasów. Autor przeszedł samego siebie. Wprawdzie znane nazwiska pojawiają się, ale już to, co się dzieje, autor przedstawia jako opowieść „o narodzie, który dostał szanse przeżycia jeszcze raz swojej historii”- to Himalaje wyobraźni, fantazji i niesamowitych pomysłów.

Opis ówczesnej Warszawy i jego mieszkańców, jest równie ciekawy, co niewiarygodny.

Wiem, że to fantazja, ale nie mogę odpuścić jednego faktu. Zygmunt Miłoszewski pisze, że w 1963 roku nie było PKiN i że w tym miejscu był olbrzymi plac…

Otóż, w 1953 roku jechałam na obóz wakacyjny przez Warszawę do Malborka i ten pałac już stał… Jako trzynastolatka, nie miałam jeszcze omamów.

Rozumiem, że tego wymaga wyimaginowana treść, ale fakt faktem. Na koniec muszę przyznać, że książka mnie i odprężyła i rozbawiła. Polecam tym, którzy lubią marzyć, wyobrażać sobie, śmiać się – nawet wtedy kiedy rzeczywistość skrzeczy…

Wiadomości z ostatnich dwóch tygodni: trzecia fala Covida uderzyła z nieoczekiwaną gwałtownością . To dramat! Jednocześnie przyspieszają szczepienia. To dobrze! Nikt jednak nie próbuje przewidywać końca… To smutne, fatalne, stresujące….

Ucieczka w czytanie… Dla ludzi stojących twardo na ziemi, młodych i pełnych energii, zdrowych, może nie stanowi to tak wielkiego problemu, ale my – ludzie 80+, stargani życiowymi wpadkami – mamy dość! Uciekamy do literatury, czasem niełatwej, bo często bohaterowie lektur mają gorzej od nas. Wiem – to naiwne, ale taka jest prawda…

Czytam bez przerwy , jeszcze nie „ostygła” przeczytana książka, a już zaczynam następną. Pomaga. Raz bardziej, raz mniej.

„Przypadkiem” – mam nową książkę Magdy Stachuli – „W pułapce”.

Gdyby ktoś polecił mi bardzo szybką ocenę treści, powiedziałabym: „strach”.

Rozwinięcie: Liza i Klara żyją z przeświadczeniem (uzasadnionym), że ktoś chce ich pozbawić życia. Obie przeżywają coś, co można nazwać przerwą w życiu, kilka dni, których przebiegu nie są w stanie odtworzyć. Ciągłe wrażenie, że ktoś ich śledzi, że ktoś przebywał w ich mieszkaniach. Trauma. Wizyty u psychiatry. Jest jeszcze trzecia kobieta, Doris, która wszystko czyni aby wydobyć się z bagna. Bezwzględna! Dla osiągnięcia celu nie zawaha się przed niczym, nawet jeśli jest to pozbawienie życia tych, którzy staną jej na drodze. Jak to u Magdy Stachuli – napięcie wzrasta w miarę czytania i zakończenie zaskakuje. Przynajmniej mnie. Nie byłabym materiałem na policjanta z „kryminalnej”.

Kto lubi być zaskakiwany i czyta kryminały, niech weźmie Stachulę na warsztat i sam oceni. Uprzedzam, że trudno się oderwać i ten kto ma dużo obowiązków niech raczej zrezygnuje.

Czytelnikom, których interesuje tematyka wojenna, zwłaszcza II Wojna Światowa, polecam książkę Kristin Hannah: „Słowik”.

Porcja historii, ruch oporu we Francji, a także wątki rodzinne i erotyczne. Jednym słowem – kompletna powieść. Jeśli II Wojna, to oczywiście nazizm i największe monstrum tamtych czasów: Adolf Hitler. Wśród postaci historycznych, nie może zabraknąć marszałka Petain - bohatera spod Verdun, twórcy żałosnego państwa Vichy: no cóż, intencje były szlachetne, ale nie przełożyły się one na spokojne przeżycie wojny przez Francuzów. Pojawia się nazwisko de Gaulle, mało znane Francuzom w tym czasie, kojarzone z ruchem oporu. Dwie siostry – główne bohaterki: Vianne i Izabelle w zupełnie odmienny sposób próbują przetrwać. Młodziutka Izabelle (Słowik) – staje się aktywnym uczestnikiem ruchu oporu. Jak podpowiada autorka, postać Słowika jest inspirowana autentycznym życiorysem bojowniczki ruchu oporu:
Andree de Jongh. Upadek Paryża, ucieczka milionów cywilów jest opisana tak dramatycznie, że wstrząśnie każdym czytelnikiem, zresztą to sama prawda.

Mojemu pokoleniu natychmiast przypomina się wrzesień 1939 roku i podobny jak we Francji exodus.

Bezgraniczna wiara Francuzów w tzw. linię Maginota, kojarzy się nam Polakom, z wiarą w siłę naszej przedwojennej armii. „Nie oddamy nawet guzika” albo: „Nikt nam nie zrobi nic… bo z nami Śmigły, Śmigły Rydz”.

Z tego wszystkiego pozostała jedna prawda o tym, jak Rydz „śmignął” we wrześniu 1939 roku przed napierającą watahą niemiecką – na Węgry…

Wątek żydowski… dramat dzieci urodzonych we Francji, których rodzice urodzeni za granicą, jako pierwsi zostali deportowani do obozów śmierci. Później, już nawet obywatelstwo francuskie tych dzieci nie uratowało ich…

Znamy to z Polski. Bardzo odważni rodacy próbowali ratować zwłaszcza dzieci. Niektórym się udało.

Książka, jak wszystkie, które poruszają tematykę wojen – tej ostatniej i tych wcześniejszych – jest wstrząsająca. Czy ludzkość stała się mądrzejsza? Nauczyła się, że życie wszystkich ludzi jest najwyższą wartością? Pozostawiam tę kwestię bez odpowiedzi. Niech każdy się zastanowi.

Mam zaszczyt przedstawić i zarekomendować wszystkim czytającym Sandomierzanom wschodzącą gwiazdę powieści kryminalnej – naszą własną – sandomierską. W dodatku opuścił „gniazdo” w lewobrzeżnym Sandomierzu i mieszka tu, niedaleko. Mówiąc kolokwialnie: „o rzut beretem”, jednym słowem: sąsiad. Nazywa się Michał Śmielak, jest czytelnikiem Filii nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej, której to podarował i zadedykował swoją książkę – „Znachor”. Przeczytałam i muszę powiedzieć, że ma tę iskrę! Leciuchne pióro! Ciekawa intryga kryminalna, chociaż muszę powiedzieć, że ostatnio modna. Na przełomie roku czytałam i opisałam trylogię z kraju Basków, gdzie również wykorzystano rytuały średniowieczne w przestępczym świecie. Akcja „Znachora” ma miejsce w Polsce, na Podkarpaciu, a co najważniejsze: również w Sandomierzu. Kryminały są różne: bardziej brutalne i okrutne, także łagodniejsze, nazywam je literaturą dla kobiet. „Znachor” Śmielaka jest zdecydowanie kryminałem męskim. Uzasadniam: to jeden z przykładów, ale wstrząsnął mną. Jest to szczegółowy opis „grillowania” człowieka, oszusta, fałszywego uzdrowiciela, ale jednak człowieka… Jeszcze jedna rzecz. Wulgaryzmy! Mnie zniesmacza szczególnie słowo na „ch”, powtarzające się prawie na każdej stronie, w różnych aspektach. Próbowałam liczyć, ale... straciłam rachubę… Jest trochę na „j”, ale wiadomo – to Ruscy wymyślili, więc rozgrzeszamy użytkowników, zdarzają się te z „r” w środku – już tak popularne, że przestały gorszyć, w końcu nasi odlegli przodkowie mówili tak na ptactwo domowe. Zachodzi jednak pytanie, dlaczego panowie tak lubią to słowo (na „ch”), rzucać przy każdej okazji? To chyba drugi dowód, że „Znachor” jest męską lekturą. Statystyki wykazują wszakże, że znakomita większość czytających

– to kobiety. Jak zatem zachęcić płeć niewątpliwie piękną do czytania „męskich” lektur?

I tu pan Michał wykazuje niezwykłą intuicję. Krzyś! Biedny, nieuleczalnie chory dwudziestolatek… Która z nas, kobiet nie będzie chciała dowiedzieć się, czy uzdrowiciel pomoże? To chwyt doskonały. Czytałam do końca i zwyczajnie, po babsku cieszyłam się, że glejak w Krzysiowej głowie to wymysł sławnego lekarza- szarlatana. Dlaczego jednak Krzyś? Biedny student? Przeczytaj, bo to inny wątek.

Cieszę się, że w mojej dzielnicy mamy pisarza. Że pożycza książki w tej bibliotece co ja, że jak pisze Piotr Kościelny: ”to świeża krew w polskiej powieści kryminalnej”. Powodzenia, panie Michale!

Maria Zarańska – DKK Sandomierz